

MARTA GUZOWSKA // LESZEK TALKO

LUCJA SŁOTKA

SEZON 1
ODCINEK 4



**Wróżka, która
widziała za dużo**

WIELKA LITERA



[fragment książki](#)

Rozdział 1

Nie wiem, jak wyobrażacie sobie magię. Być może kojarzy wam się z fatamorganą, pustynią i dżinem wymykającym się z lampy Aladyna. Może z nastrojowymi wrzosowiskami, na których tańczą wróżki i elfy. A może ze starymi domostwami, w których skrzypią trzystuletnie podłogi, a po korytarzach przemykają zjawy dawno zmarłych służących.

W każdym razie bylibyście rozczarowani otoczeniem magii, z którą ja miałam właśnie do czynienia.

Po wyjeździe z miasta trzeba było minąć ostatnie osiedla stojące wśród szczyrych pól, przejechać obok hurtowni materiałów budowlanych i hydraulicznych, by w końcu dotrzeć do ogródków działkowych z jednej strony i ciągu warsztatików przeżywających okres świetności pół wieku temu z drugiej. Pośrodku tego wszystkiego stał piętrowy budynek biurowy z zaciekami na tynku i reklamami biznesów, które miały swoje pięć minut całe dekady temu. „Najtrwalsze dyskiety do twojego komputera” – zachęcała jedna z nich, wciąż czytelna. Wyszczerbione schodki prowadziły do metalowych drzwi wejściowych z pękniętą szybą, a przed nimi stał Jan Kowalski.

Mój nowy zleceniodawca nie tylko nazywał się jak typowy Polak, ale i tak wyglądał. Przynajmniej taki Polak z memów. Po pięćdziesiątce, z sumiastymi wąsami i siwiejącymi blond włosami

zaczęsanymi na bok z eleganckim przedziałkiem, w szortach i przyciasnej koszuli, której guziki rozchodziły się na brzuchu, z foliową torbą w ręce. Na nogach miał, oczywiście, sandały i nieskazitelnie białe skarpetki. Zapewne pod kolor najnowszego mercedesa, obok którego zaparkowałam swojego forda mustanga.

– Zapraszam w moje skromne progi – uśmiechnął się Kowalski i szarpnął za drzwi, które jednak tak łatwo się nie poddały. Szarpnął znowu. Po drugiej stronie pojawił się wątyły, łysy staruszek i próbował pchnąć je w naszą stronę. W końcu udało się i drzwi stały otworem.

– Niedługo się naprawi – westchnął Kowalski i klepnął starszego pana w ramię. – To jest pani Łucja Słotka, będzie tu pracować, proszę wpisać ją na listę – polecił.

Staruszek zniknął w mikroskopijnej dyżurce i wychynał z niej z antycznie wyglądającym zeszytem. Na okładce wykaligrafowano starannie słowa: „Księga wejść i zejść”. Mężczyzna ją otworzył i wpisał: „Łucja Słodka”.

Zajrzałam mu przez ramię.

– Lucja – poprawiłam. – I Słotka, przez „t”.

– Zapisałem. – Spojrzał na mnie, a właściwie gdzieś obok, bo najwyraźniej nie tylko niedosłyszał, ale również niedowidział.

– Pan Zdzisław jest oddanym pracownikiem od wielu lat – tłumaczył Kowalski, kiedy szliśmy korytarzem w kolorze yellow bahama, bardzo modnym w latach siedemdziesiątych, dziś

określanym częściej jako sraczkowaty. – Ale on i tak pani nie zapamięta. Dwa lata zajęło mu zakodowanie sobie, kim jestem. Niemniej bardzo przykłada się do pracy.

Weszliśmy po schodach z lastryko na czwarte piętro. Bariierka zaczynała rdzewieć, farba olejna odpadała ze ścian. Pod yellow bahama była wściekła zieleń. Doszłam do wniosku, że w tym zestawieniu sraczkowaty nie jest taki zły.

– Niedługo się odmaluje. – Kowalski machnął ręką, łapiąc moje spojrzenie. – Pewnie jest pani zaskoczona. Zapewne inaczej wyobrażała sobie pani centrum magii. No, ale jesteśmy na miejscu.

Stanęliśmy przed drzwiami ze sklejki. Lata temu jakiś interesant najwyraźniej postanowił sforsować je za pomocą stopy rozmiaru czterdzieści pięć lub większej, po której zostały dwie malownicze dziury niemal na wylot.

– Niedługo się wymieni – zapewnił Kowalski.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Dwoma pinzkami przypięto do nich kartkę o treści: „Magia Kowalski sp. z o.o.”.

– Witamy w naszym skromnym *call center* – oznajmił właściciel.

Rozdział 2

Jeśli spodziewaliście się większej dawki magii we wnętrzach „Magii Kowalski”, to będziecie zawiedzeni. Znaleźliśmy się w niewielkim

pomieszczeniu z dwiema kanapami i kąciakiem kuchennym. Kanapy wyglądały, jakby jeszcze chwilę temu stały w mieszkaniu czyjejś prababci, natomiast na ścianach, również pomalowanych na olejno, poprzyklejane były zdjęcia dziewczyn. Naturalnej wielkości. Wszystkie cierpiały na coś, co można by określić jako poważne kłopoty z odzieżą. Mimo wyraźnych wysiłków z ich strony różne elementy garderoby zsuwały im się z każdej wypukłości. A posiadały tych ostatnich naprawdę sporo. W odróżnieniu od ubrań. Trzeba jednak docenić fakt, że żadna część garderoby nie zsunęła się całkowicie.

– To też niedługo się wymieni. – Kowalski pochwycił moje spojrzenie. – Zanim założyłem „Magię Kowalski”, prowadziłem tu „Girls Kowalski”. Naprawdę się kręciło, nawet miałem kanał w telewizji kablowej. Żeby pani widziała, co tu się działo! Dziewczyny udawały, że zlatują z nich ciuchy. Ludzie szaleli. Dzwonili bez ustanku. Dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć za minutę albo nawet dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć, w wersji premium. I doradzali dziewczynom, co mają zrobić. To znaczy oczywiście chcieli je rozebrać, a nie ubrać.

– Oczywiście. – Skinęłam głową.

– Do dziś pamiętam, jak klienci emocjonowali się przez telefon i krzyczeli: „Przetnij to ramiączko!”. Bo dziewczyny udawały, że wszystko im się zaplątało, a one chcą się tylko ubrać.

– I faktycznie się ubierały?

– A skąd! Nigdy. Wspaniały interes – rozmarzył się Kowalski. – Niestety pojawił się internet i od tamtej pory każda dziewczyna może leżeć na swoim łóżku, udawać, że coś jej się zsuwa, i filmować się telefonem. – Posmutniał. – Kiedyś sto dziewczyn tu pracowało, na trzy zmiany, da pani wiarę? Potem było coraz gorzej. Seksem, niestety, mógł zająć się każdy. W końcu zostały mi tylko trzy dziewczyny i zamknąłem „Girls Kowalski”. Wtedy przerzuciłem się na magię. Gdzieś tak w dwa tysiące piątym. Ludzie chcą poznać przyszłość, pani Łucjo, i to zawsze.

– Lucjo – poprawiłam. – Oczywiście.

– Zaraz panią oprowadzę. – Biznesmen zatarł dłonie. – Otworzyłem jeszcze kilka innych wróżebnych *call center*. Konkurencja złośliwie mnie szkaluje, że tworzę farmy wrózek, ale skoro jest zapotrzebowanie, to Kowalski stara się je zaspokoić. Dobrze mówię?

Nie zdążyłam zareagować.

– No, nie jest, rzecz jasna, idealnie – westchnął melodramatycznie. – ZUS-y, KRUS-y, PIT-y, CIT-y, umowy, naprawdę państwo nie dba o drobnych przedsiębiorców. Ale jakoś udaje się zarobić na chleb z masłem.

Zastanawiałam się, czy biały mercedes był chlebem, czy masłem, ale nie podjęłam tematu.

Tymczasem otworzyły się drzwi do toalety i ukazał się w nich młody człowiek w bluzie z kapturem. W ręku trzymał kubek z kawą plujką. Nawet

z miejsca, gdzie stałam, widziałam wyraźnie ob-
lepiające ścianki fusy.

– O proszę, to pan Euzebiusz, jeden z naszych
wróży – ucieszył się Kowalski. – Poznajcie się. To
pani Łucja Słotka, Home Disaster Manager.

– Lucja – poprawiłam.

Młody człowiek, który uścisnął mi rękę, wygła-
dał na studenta z ledwie sypiącym się zarostem.

– Euzebiusz jest wróżem zapasowym – wyjaśnił
Kowalski. – Czasem mamy takie obłożenie dzwo-
niących, że pracownicy nie wyrabiają. Nie ma kie-
dy wyjść do toalety czy na papierosa, bo telefon
wciąż dzwoni, a czas to przecież pieniądz. Więc
jeśli zdarzy się taka sytuacja, że mamy szczyt
i wszystkie linie zajęte, a wróżka musi mieć chwi-
lę przerwy, to wchodzi Euzebiusz i ją zastępuje.
Proszę sobie wyobrazić, że kiedyś moje pracow-
nice zatrwały się cateringiem. Telefon dzwonił, lu-
dzie chcieli poznać przyszłość, a wróżki stały na
zmianę w kolejce pod sra... to znaczy kibelem. No,
nie będę rozwijał tematu. Razem z żoną starali-
śmy się ogarnąć sytuację. Ale to naprawdę nie jest
proste, ta przyszłość. I wtedy znalazłem Euzebiu-
sza. Współpraca bardzo dobrze nam się układa.
Zwłaszcza że on studiuje marketing, więc ma
przy okazji dobre pomysły biznesowe. No i jako
specjalista od marketingu jest wszechstronny.

– Każdy w tej branży musi to mieć. – Euzebiusz
machnął energicznie ręką. Resztką kawy w kub-
ku niebezpiecznie zachlupotała. – Jednego dnia
sprzedaż paliw, a drugiego pieluch.

– Niech pan uważa z tą kawą – pouczył go Kowalski. – Bo już dwa razy w tym roku praliśmy przez pana wykładzinę. W każdym razie – zwrócił się do mnie – Euzebiusz ma tutaj szansę rozwinąć talenty. Jednego dnia zastępuje tarocistkę, a kiedy indziej wróży ze szklanej kuli. Właściwie tak samo jak w marketingu.

Wtem prawie jednocześnie otworzyły się drzwi z lewej i prawej strony korytarza.

Z tych z lewej strony wyszła wysoka ciemnowłosa kobieta w powłóczystej czarnej szacie i z diademem na głowie. Z drzwi po prawej natomiast – okrągły mężczyzna z łysiną, zaczesany na pożyczkę. Też był cały na czarno: w czarnym golfie i czarnej skórzanej kurtce. Jedyne akcent kolorystyczny stanowił złoty łańcuch na szyi.

– Poznajcie panią Łucję Słotką – rozpromienił się Kowalski. – Zajmie się... eee...

– Lucję – pomogłam mu. – Optymalizacją.

– Właśnie. Zoptymalizuje „Magię Kowalski” – przytaknął mój zleceniodawca. – Pani Łucjo, to jest wróżka Eulalia, nasza wspaniała specjalistka od tarota, a to wróż Eugeniusz, niezwykle jasnowidz, który widzi przyszłość.

– Też mi coś! – prychnęła Eulalia, mierząc Eugeniusza nienawistnym spojrzeniem, zanim po raz setny zdażyłam poprawić Kowalskiego w kwestii mojego imienia. – Przyszłości nie da się zobaczyć.

– Może ty nie potrafisz. – Wróż wzruszył ramionami, ignorując jej spojrzenie. – Ja ją widzę.

– Niemożliwe! Każdy, kto tak twierdzi, kłamie.
Przyszłość nie jest ustalona!

– Dla ciebie – wykrzywił się Eugeniusz.

– W przyszłości jest zbyt wiele zmiennych.
Można przepowiadać, co prawdopodobnie się stanie, ale nic nie jest pewne.

– Ależ jest.

Nad drzwiami, z których wyszła Eulalia, zapaliła się lampka. Kowalski trącił Euzebiusza w ramię.

– Telefon.

Wróż zapasowy narzucił na siebie zdjętą przez Eulalię szatę i zniknął za drzwiami.

– Nic nie widzisz, wymyślasz na poczekaniu – fuknęła tymczasem Eulalia do Eugeniusza.

– Mądrała się znalazła. Mam przypomnieć, jak zobaczyłaś w kartach, że żona mnie kocha? – zirytował się jasnowidz.

– Skąd miałam wiedzieć, że Rycerz Mieczy to sąsiad z dołu – obruszyła się wróżka. – Nie trzeba było mówić, że jesteś przebojowy. Tymczasem okazało się, że jesteś kartą Głupiec.

– Ja nie wytrzymam w takiej atmosferze! – poskarżył się Eugeniusz.

– Jak jesteś taki jasnowidz, to trzeba było zobaczyć tego sąsiada – uśmiechnęła się złośliwie Eulalia.

– I zobaczyłem, ale myślałem, że po prostu przyszedł pożyczyć jajka – prychnął wróż.

– Jajka, ha, ha, ha – szydziła Eulalia.

– Bądź przeklęta, a twoje moce niech szeszna i znikną! O ile jakieś masz. – Eugeniusz wlepił gorzące oczy w koleżankę.

– Niech spadnie na ciebie pomsta Wielkiego Maga! – Eulalia stanęła naprzeciwko wróża. – Niech karty tarota rzucają na ciebie klątwę.

– Bardzo proszę, kochani, dajcie spokój! – Kowalski ustawił się między nimi i próbował zasłonić jedno przed drugim.

– Niech pan nie staje na drodze klątwy, bo może spaść na pana – ostrzegł go Eugeniusz.

Tymczasem otworzyły się drzwi do pokoju Eulalii. Euzebiusz wyszedł, ściągając szatę.

– To Irena? – zapytała wróżka.

– Janusz nie zadzwonił – przytaknął Euzebiusz. – Ani nie napisał, chociaż miał dziś przyjść. Wyszła jej Wieża, czyli naprężenia, zmiana.

– Co za brednie! – prychnął Eugeniusz. – Ja bym jej powiedział z całą pewnością, czy Janusz przyjdzie, czy nie.

– Przeklinam cię! – wrzasnęła Eulalia.

– Zgiń, przepadnij! – fuknął Eugeniusz.

Oboje pomaszerowali do swoich pokojów. A Euzebiusz ułożył się wygodnie na jednej z kanap w kącie rekreacyjnym i wyciągnął z plecaka książkę. Czytał *Podręcznik skutecznej sprzedaży*.

– Sama pani widzi, pani Łucjo, co ja tutaj mam – westchnął Kowalski.

– Lucjo – mruknęłam. Zaczęłam już tracić nadzieję, że załapie. I chyba miałam rację, bo nie zwrócił na mnie uwagi.

– Oni się ciągle obrzucają klątwami. Niech pani coś z tym zrobi. Nie można tak pracować. Nie ma dnia, żeby ktoś kogoś nie przeklął albo

przynajmniej nie wyzwiał od oszustów żerujących na ludzkiej naiwności. Ja jestem spokojny człowiek, rozwiązuję konflikty. W „Girls Kowalski” też bywało, że dziewczyny się pożarły. Raz Obła Ola nie chciała gadać ze Smakowitą Sylwią. To kupiłem im jakieś pomadki i powiedziałem, żeby się nie kłóciły. I pomogło. Teraz Sylwia jest szefową jakiegoś wydawnictwa, a Ola pracuje w HR w dużej firmie. Ale tutaj, jak usiłuję godzić te wróżki i wróży, to jeszcze na mnie klątwę rzucają. A ja nie wiem, pani Łucjo, co z takim przekleństwem zrobić. To bardzo źle działa na biznes. Okładają się tymi klątwami, potem wracają do klientów zdenerwowani i wszystko im się myli. A tutaj do nas dzwonią klientki od lat. Na przykład taka pani Danusia zgłasza się co dwa dni, zwykle do Eulalii, bo chce wiedzieć, czy taki jeden Grzegorz z sąsiedniego działu zwróci na nią uwagę. I Eulalii się pomyliło, bo wcześniej obrzucały się klątwami z Eufemią, i wywróżyła, że wybrankiem Danusi jest Piotr.

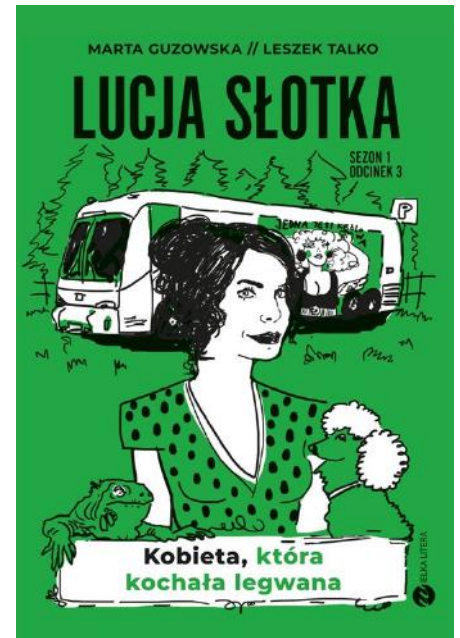
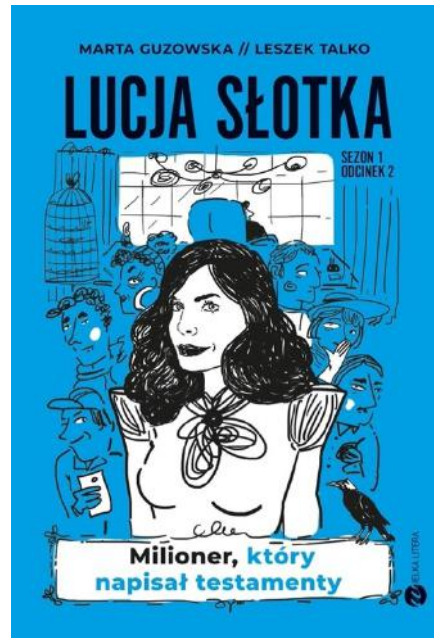
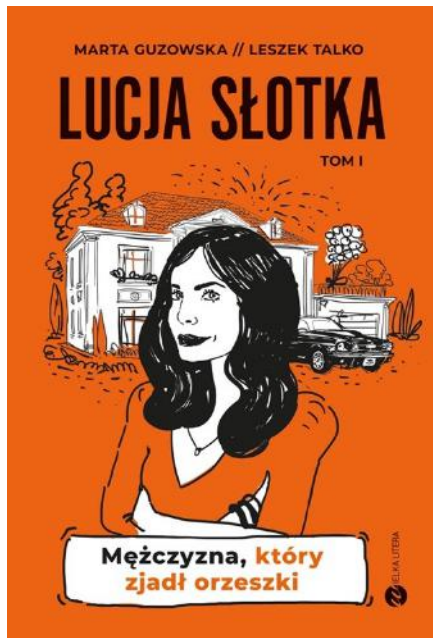
– Jaki Piotr? – zdziwiłam się.

– Czy to ważne? Okazało się jednak, że naprawdę był tam jakiś Piotr i ta Danusia poszła z nim na randkę i się zaręczyła.

– To chyba dobrze – zaryzykowałam.

– W tym przypadku tak, bo teraz Danusia dzwoni do nas nadal i pyta, czy Piotr jest jej wierny i nie odejdzie z Marleną. No, ale mogło skończyć się źle. Mogła przejść do konkurencji. Pani Łucjo! Niech pani coś zrobi z nimi wszystkimi!

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl